NOWE ROZMAITOŚCI

SERJA 2-ga. 1935 ZESZYT VIII.

TREŚĆ ZESZYTU:

ADRES:

WYDAWNICTWO „NOWYCH ROZMAITOŚCI"
KRAKÓW, UL. RADZIWIŁŁOWSKA L. 10.

Ważne zawiadomienie.

Tym 8-ym zeszytem zamykamy **2-gą serję** „NOWYCH ROZMAITOSCI".

Da Bóg doczekać — w **styczniu** 1936 roku rozpoczniemy druk **serji 3-ciej**.

Od stycznia też (1936 r.) „NOWE ROZMAITOSCI" wychodzić będą nie co 6 tygodni, jak było dotąd, lecz **co miesiąc,** w powiększonej nadto objętości i kosztować będą w **przedpłacie:**

na rok : 5 zł. — półroczna : 2 zł. 50 gr.
do Ameryki na rok : 2 dolary.

Zaraz w pierwszym zeszycie „Nowych Rozmaitości" (1936 r.) podamy pouczającą rozprawkę:

„SKĄD SIĘ WZIĄŁ CZŁOWIEK NA ZIEMI"

Mamy też przygotowane inne rozprawki popularno-naukowe, które podamy w ciągu roku 1936.

Uprasza się o rychłe zgłoszenia z przedpłatą, byśmy mogli wcześnie uregulować nakład następnego zeszytu i dalszych.

Najdogodniej przesyła się przedpłatę **przekazem, lub czekiem P.K.O. 406.115** (z Ameryki w liście **rejestrowanym**)

na adres wydawcy:

Ks. Marceli Dziurzyński

Kraków, ul. Radziwiłłowska L. 10.

O czem pamiętać należy.

Zlekceważona prawda historyczna.

„Czas wielki uprzytomnić sobie dokładnie i wniknąć w to, że w Wersalu, a nie w Berlinie lub Wiedniu, zostały zadecydowane losy zmartwychwstałej Polski.

Obok prezydenta Wilsona i przedstawicieli Francji, była grupa Polaków, która również miała coś do powiedzenia, miała moralne prawo żądać wolności dla swej Ojczyzny, bo istniała cena krwi spłacona w daninie".

Taką historyczną prawdę głoszą sanacyjne „Nakazy Dnia", organ byłego ambasadora p. Tytusa Filipowicza.

Pochwała i uznanie dla Hallerczyków.

Bez wszelkich ogródek głosi dalej p. Filipowicz w swych „Nakazach Dnia"; że nie ci, którzy szli z Niemcami i Austrją, lecz ci, którzy obok Francji walczyli i pracowali, a więc: Paderewski, Dmowski, Haller i inni, przyczynili się głównie do odbudowy Polski.

Wspominając o daninie krwi spłaconej przez Hallerczyków, oddają im „Nakazy Dnia" hołd i zapowiadają, że ci ludzie czystego serca z chlubnym dyplomem czynów żołnierskich

stoją dziś u progu nowego budzącego się życia i wejdą niewątpliwie w jego szranki, zawsze troskliwi o jutro umiłowanej Ojczyzny".

O czem politycy zapominają.

Były minister skarbu p. Matuszewski, tak pisze w półurzędowej „Gazecie Polskiej" o powyższej sprawie:

„Mylą się ci, niekiedy bardzo zręczni i sprytni politycy, którzy sądzą, że ludzie to są tylko bałwany, którymi można rządzić, łechtając ich i strasząc, i kręcić nimi, jak się chce.

Prawie w każdym jednak człowieku, z bardzo nielicznemi wyjątkami — tkwi gdzieś w głębi poczucie słuszności. Politycy zawodowi zapominają często, że ludzie mają sumienie, a to przecież jest prawda".

Powyższą sprawę o stosunku społeczeństwa do państwa i odwrotnie, porusza też wspomniany wyżej p. Filipowicz w swych „Nakazach Dnia" i otwarcie głosi, że „stosunek ten powinien być prawidłowy, oparty na wzajemnych świadczeniach.

Gdy jest wojna, obywatel służy państwu, gdy jest pokój, państwo służy obywatelowi. Nie wolno przeto państwu czynić ze społeczeństwa stałej ofiary na rzecz państwa, bo wtedy zostaje naruszona równowaga wzajemnych stosunków, co pociąga za sobą zgubne następstwa".

A właśnie, jak wiemy, sanacja ciągle i uporczywie usiłuje wmówić w społeczeństwo, że „państwo" powinno być dla obywatela wszystkiem, czyli obywatel ma ze wszystkiego, zawsze i wszędzie, czynić ofiarę dla państwa.

Ten chwiejny stosunek państwa do społeczeństwa, pisze „Warszawski Dziennik Narodowy“ „ulegnie jednak zmianie, dopiero pod naporem okoliczności, które wcześniej czy później, odmienią oblicze naszego życia politycznego“.

Nie wrócisz...

Opowieść z czasów wielkiej wojny.

Był to wieczór letni kończącego się lata. Po ścierniskach i po skoszonych łąkach słała się cisza przerywana tylko głosem dzwonu kościelnego, który bił na „Anioł Pański.“

Stary Skuba stał w progu, oparł się o drzwi i dumał.

A dzwon mówił — — — o tej ziemi, co tyle łez i krwi już na nią się zlało i o tych, co w jej obronie padli.

Skuba słuchał i rozumiał, że Anioł wojny przez krainę leci i zimnem swem skrzydłem po strzechach łopoce i o szyby trąca.

Skuba w pieśń dzwonu się wczuł i myślał:

„Ażali i ty progu mego nie ominiesz? Ażali i ja mego syna na ofiarę mam ci złożyć?“

Tylu innych wojna już pożarła, a on dla swojego syna, co tej ziemi bronić poszedł, o zmiłowanie niejako prosił.

Na myśl przyszła mu ta godzina, w której Janek odchodził — na bój.

— Janek, ty nie wrócisz, ja wiem! — brzmiał rozpaczny krzyk Jankowej żony. Drżącą ręką ukazała mu dwoje maleństw, a on się zatrząsł cały i widać było, że coś mu piersi rwie — lecz pożegnawszy się z wszystkimi, poszedł, bo pójść musiał.

W progu domu Skuba stary stał i płakał.

— Czyliż my się tu ostaniemy?

Jakby w odpowiedzi, przybiegł z wiatrem głuchy grzmot i pomruk jakiś stłumiony, daleki.

Wyprostował się stary. Szylę wyciągnął i słuch natężył.

— Czyżby?... — i pytanie zamarło mu w krtani.

— Boże, nie daj!

W ciszy wieczoru wyraźnie słychać było daleki grzmot. Skuba wybiegł z domu i szedł w stronę, skąd huk dochodził. Coś go tam ciągło. Nogi pod nim drżały, a on piął się na wzgórze, co za miasteczkiem straż trzymało. Coraz prędzej i prędzej biegł, aż stanął na szczycie.

Tam, hen, na horyzoncie czerwieniło się krwawą łuną niebo. Od czasu do czasu dochodził ryk grzmiących dział

Skuba obiema dłońmi gorejące skronie ścisnął.

— Jezus, Marja!

Raz jeszcze wzrokiem na łunę rzucił, poczem odwrócił się i biedz począł w dół. Piersi rozrywało mu łkanie i ból jakiś za krtań uchwycił.

— Nie ostaniemy się, nie.

Stanął w progu i w roczną izbę spojrzał.

Z łóżka podniosła się Jankowa żona z dzieckiem przy piersi, podeszła do starego, w twarz mu zmienioną zajrzała — i odgadła.

— W Gorzyni się biją i pożar widać — wykrztusił stary.

Marychna wybiegła przed dom. W miasteczku ruch był już wielki.

Rozkołysany na wieży dzwon mówił coś urywanym głosem, jakby duszę ludzką i ludzkie czucie miał.

Skuba papiery i pieniądze z kutego kufra dobył, odzieży w tłomok związał i przed domem, obok synowej stanął. Wszedł znów do środka, wełnianą chustkę z łóżka wziął i Marychnie na ramiona zarzucił. Potem ku domowi twarzą się zwrócił, spojrzeniem tkliwem go objął i zapłakał.

A armaty grały coraz bliżej i bliżej.

Stary ocknął się i do zesztywniałej z bólu synowej rzekł smutnie:

— Chodź, Marychna.

Tłomok na plecy zarzucił, za rękę małego chłopca ujął i poszli.

W nieznaną, ciemną noc poszli, na tułaczkę.

A za nimi poszła pieśń smutna rozkołysanego na wieży dzwonu, jak wtedy, gdy Janek szedł.

I krzyk jakiś szedł dzwonu za Skubą i dźwięczał mu w duszy:

— Nie wrócisz...

A on, nieznaną siłą pchany szedł i na zostawione na pastwę rodzinne gniazdo nie miał odwagi się obejrzeć.

W ciemną noc poszli... a za nimi szły: mord i pożoga.

— — — — — — — — — — — — —

Drugi dzień już wlekli się tak pociągiem, stając co chwilę i znów ruszając, by wkrótce zaś stanąć. Ni wody, ni jadła nigdzie ciepłego. A tu Marychna z dzieckiem przy piersi. I jak przedtem, gdy wsiadał do pociągu namyślał się jeszcze czy tę ziemię opuścić, tak teraz pragnął, by jak najprędzej z niej się wydostać i wjechać w bogatsze, niezniszczone krainy.

Nie przygotował się bynajmniej na długą podróż. Pieniądze wszystkie wziął z sobą, lecz w drodze za pieniądze nawet trudno było coś dostać. Przytem widok tego udręczenia i tej nędzy znaczącej się na twarzach towarzyszy wygnańczej doli. . .

— Och! byle prędzej z tego piekła na ziemi...

Dojechali wreszcie do śląskiej granicy.

Ktoś krzyknął:

— Wszyscy wysiąść!

Zwlókł się stary Skuba z wozu, pomógł Marychnie i wyciągnął tłomok.

Wokoło żandarmi, a w środku cisną się i gniotą ludzie.

Spojrzał Skuba na synowę. Ledwo trzymała się na nogach.

— Co ci, Marychna?

— Nic dziadku. Głodna trochę jestem i zmęczona.

Przypomniał sobie stary, że Marychna mało w drodze jadła, a odkładała dla Józika i dla niego. Żal chwycił go za serce. Podszedł do kordonu żandarmów i chciał wyjść na zewnątrz.

— Dokąd?

— Chleba kupić.

— Nie wolno.

— Nie wolno? Jakto, po chleb nie wolno?

— Nie wolno.

Stary oburzyl się:

— Więc cóż jeść mamy? Chyba kamienie. Trzy dni i dwie noce tłukliśmy się głodni w drodze, a gdymy wreszcie wysiedli, to chleba nam kupić nie wolno?

Skuba drżał na całem ciele.

Znalazł się jednak jakiś litościwy posługacz kolejowy, który się ofiarował chleb przynieść. Wkrótce też Skuba stanął z chlebem przed Marychną, drżącą ręką pogłaskał ją po bladej twarzy i rzekł:

— Jedz, Marychna,

Potem usiadł na ziemi i dumał. Po chwili podniósł się, przeszedł poza linje żelaznych szyn, za któremi błyszczała w słońcu wilgotna rola, schylił się i podniósł grudkę.

— Tyś też jest nasza, polska — szepnął.

Z surduta wyrwał kawałek podszewki, zawinął w nią grudkę i schował troskliwie. Potem przeszedł znów do swoich, siadł i już się nie ruszał.

Nareszcie pod wieczór zajechał pociąg, który ich dalej od rodzinnej miał powieźć ziemi.

Stary wsiadł za innymi i w drzwiach wozu stanął.

Gdy pociąg ruszył, ostatni raz łzawem okiem na polską rzucił ziemię i krzyk dzwonu, gdy z domu odchodził w duszę mu się wżarł:

— Nie wrócisz!

— — — — — — — — — — — — — —

Mroczną ulicą, w mglisty, zimowy dzień, szedł Skuba. Obok niego przechodzili ludzie, rozmawiali, trącali go. On nic nie słyszał, nic nie czuł. Wszystko dla niego takiem obcem tu było... Nawet kamienie chodnika jakieś chłodniejsze mu się zdawały.

— Wszystko tu takie zimne — myślał. — Jak ci ludzie tu żyć mogą bez naszego ciepła?

Czasem chwytała go taka tęsknica za ziemią, za domem zostawionym w plądrowanym kraju, że wyciągał grudkę i pieścił się z nią miłośnie, płakał i szeptał do siebie:

— Tyś też nasza, polska.

Czasem zaś siadywał w kącie na krześle i potrafił tak godzinami siedzieć, o niczem nie myśląc, dopóki go z tej apatji Józik nie wyrwał.

— Dziadku, a dlaczego Moskal niedobry?

— Bo przyszedł na naszą ziemię i niszczy ją, a chaty pali.

— A, to nikt mu nie broni?

— Oj, broni, dziecko, dużo ludzi broni — i twój tatuś.

— A jak ja będę duży, dziadku, też będę bronił.

— Bodaj nie przyszła chwila, w którejbyś ty bronić musiał. Z takiego bronienia, dziecko, to dużo ludzi nie wraca.

— Ale tatuś wróci?

— Wróci, wróci...

Mówił to, a sam nie wierzył i gryzł się. Gryzł się także tem, że pieniądze już się wyczerpywać zaczęły — i nędza bladooka zaglądać zaczęła do wynajętej izby, a pomocy znikąd się nie spodziewał. Wiedziała o tem i Marychna. Ślady zmartwień na świeżej niegdyś jej twarzy, widne były aż nazbyt dokładnie. Skuba patrzał na to i od widoku tego często uciekał i błądził po mrocznych ulicach. Złemu zaradzić nie umiał. Bo i jakże? Rzucony ze swego środowiska na obcy bruk, pośród ludzi obcych mową, nie wiedział nawet, gdzie o pomoc się udać. I byłaby go zżarła nędza wraz z Marychną i dziećmi, gdyby raz przypadkowo nie był spotkał polskiego księdza, który mu zapomogę rządową wyjednał.

Z Marychną jednak źle było. Ustawicznie wspominała, że Janek już nie wróci.

Raz, jakoś po Bożem Narodzeniu, spędzonem smutnie, wyszła na ulicę. Dziadek został w izbie i zabawiał się z dziećmi. Józik, jak zwykle, zamęczał dziadka pytaniami, na które Skuba, jak mógł, odpowiadał.

— Mamusi nie widać — rzekł wreszcie znudzony trochę Józik.

Wtem drzwi rozwarły się, a w nich stanęła Marychna. Stary spojrzał na nią i krzyknął.

A ona rzuciła się na łóżko i nagle szloch i łkanie straszne wybuchły z jej piersi.

Skuba skoczył ku niej, nachylił się nad łóżkiem i drżącym głosem zapytał:

— Marychna, co ci?

— Janek... nie żyje!

Stary zatrząsł się.

— Kłamiesz!

Marychna podniosła się z łóżka, ujęła starego za rękę i przerywanym głosem mówiła:

— Nie, ojcze, nie kłamię. Jest tu ranny Walicki z jego plutonu; on to widział i rzekł mi.

Skuba zesztywniał. Coś mu ścisnęło krtań, że oddechu chwycić nie mógł, chciał coś przemówić i padł na ziemię.

— Janek... nie żyje! — krzyknął wreszcie.

— — — — — — — — — — — — —

Skuba legł w łóżku. Śmierć jedynego, ukochanego syna podziałała nań strasznie. W duszy brzmiał mu krzyk Marychny, gdy Janek w bój wychodził z domu: — Janek, ty nie wrócisz, ja wiem!

Łzy zaświeciły mu w oczach.

— Jezu, Jezu. Nie wrócić do tej ziemi, co nas karmiła i nie ledz w niej? Czyż wśród tych zimnych kamieni zamrzeć mi przyjdzie? A Marychna, a dzieci... Co z niemi? Za czyjeż my pokutujem winy? Pozwól, Jezu, wrócić... Jeśli zamrzeć mam, niech ojczystej ziemi ciepło przytuli mnie, niech nad mogiłą brzozy mi nasze szumią...

A jednak czuł, że do tej ukochanej ziemi nie wróci już. Wydobył z ubrania grudkę owiniętą w szmatę, odwinął ją i całował.

— Tyś też jest nasza, polska — szeptał.

Potem przywołał Marychnę i rzekł jej:

— Jeśli umrę, tę grudkę polskiej ziemi do trumny mi włożysz. Lżej mi będzie w obcej leżeć stronie.

Pod wieczór zmarł stary Skuba.

— — — — — — — — — — — — —

A echo rozkołysanego na wieży dzwonu niosło mu do grobu:

— Nie wrócisz...

Polscy podróżnicy w wiekach średnich.

Polacy w wiekch średnich przyjmowali udział w dalekich wyprawach Włochów, Hiszpanów, Holendrów i Duńczyków, a poczynając od króla Zygmunta Starego, morza: Bałtyckie, Śródziemne i Atlantyk widziały nieraz polskich żeglarzy. Nawet wcześniej jeszcze dokonywane były przez Polaków wyprawy podróżnicze, organizowane na własną rękę, lub też w porozumieniu z kimś.

I tak wiemy, że w wieku XIII Benedykt Polak, franciszkanin, pierwszy podróżnik polski, towarzyszył jako tłómacz Janowi Piano di Carpin, w jego misji dyplomatycznej od Papieża Innocentego IV do chana mongolskiego w Karakorum (1245—1246 r.).

Na podstawie opowiadań brata Benedykta spisana została relacja, którą uzupełnia obszerny opis podróży do Azji Środkowej Piano Carpiniego. Oba opisy podróży były z zajęciem czytane w Polsce wieków średnich, jak również we Włoszech i Francji.

Drugim z kolei znanym podróżnikiem polskim był Jan z Kolna, domniemany odkrywca Ameryki na lat 16 przed Kolumbem.

Co do podróży Jana z Kolna to istnieją dwie hipotezy: jedna, że żeglując jakoby z polecenia króla duńskiego, Chrystjana I. miał wylądować w 1476 r. na brzegach Labrodoru które wzią naturalnie za zachodnie brzegi Azji. Druga hipoteza dowodzi, że wyprawa dotarła tylko do Grenlandji.

Fakt ten nie został ściśle przez naukę stwierdzony. Wiadomo tylko jest, że ślady do Grenlandji prowadzą i są pewne wskazówki, iż wyprawa ruszyła stąd dalej. Liczne wędrówki do Ziemi Świętej nie odbyły się także bez udziału Polaków.

W wieku XVI mamy dwa opisy szczegółowe podróży do Ziemi Świętej. Jeden opis Anzelma z zakonu O.O. Bernardynów, słynnego kaznodziei polskiego, który odbył swą podróż w r. 1507.

Drugi opis z końca wieku XVI zawdzięczamy księciu Krzysztofowi Radziwiłłowi Sierotce. Opis ten doczekał się kilku wydań, przetłumaczony został na język łaciński, czeski i litewski i cieszył się ogromnem powodzeniem.

W XVII w. zasłynął Krzysztof Arciszewski. Dzielny wojownik, artylerzysta i podróżnik polski, walczył w służbie holenderskiej Kompanji Zachodnio-Indyjskiej w Brazylji przeciw Portugalczykom (1629—1637 r.).

Za odniesione zwycięstwa i pracę, jakiej dokonał przy ufortyfikowaniu Rio de Janeiro, Pernambuco i Bahji, odznaczony został medalem i rangą generała. Notatki swoje z podróży, Arciszewski oddał przyjacielowi swojemu, uczonemu holenderskiemu Vossiuszowi, któree zaginęły.

W wieku XVIII Wolski Stanisław, wojownik i podróżnik polski, był admirałem floty papieskiej i walczył na morzu Śródziemnem z Turkami. Opis jego podróży ukazał się w roku 1740.

Również wiek XVIII dostarczył nam najstarszego opisu Syberji, dokonanego przez Siennickiego Ludwika, rotmistrza kawalerji polskiej. wziętego do niewoli przez wojska Piotra Wielkiego w czasie walki o tron między Augustem III Saskim a Stanisławem Leszczyńskim. Po powrocie z Syberji wydał w Wilnie w roku 1754 „Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego“.

O każdego uszy odbiło się zapewne nazwisko Maurycego Augusta hr. Beniowskiego, który po wielu przygodach awanturniczych w roku 1772 stanął we Francji, gdzie otrzymał misję od rządu francuskiego podboju wyspy

Madagaskaru. Zajął tę wyspę, lecz ogłosiwszy się jej królem, naraził się rządowi francuskiemu i zginął w walce z Francuzami w roku 1776.

Pamiętniki Beniowskiego ogłoszono poraz pierwszy w tłómaczeniu angielskiem z oryginału francuskiego w roku 1790; później wydane zostały we wszystkich językach europejskich i wsławiły imię wielkiego awanturnika, bohatera w szeregu poematów, dramatów, powieści i oper.

Niemniej genjalnym był Jan Potocki, który odbył szereg podróży po Wschodzie; był w Turcji, Marokku na Kaukazie, towarzyszył także poselstwu rosyjskiemu Gołowina do Chin.

Dzieła Potockiego wydane zostały drukiem po francusku w niewielkiej ilości egzemplarzy („Voyage en Turquie et en Egypte“ i „Voyage dans l'empire du Maroc”), częściowo pozostały w rękopisie i mało są znane dotąd społeczeństwu polskiemu, tylko podróż jego do Turcji doczekała się tłumaczenia polskiego.

Potocki zajmował się także geografją starożytną i był pierwszym Polakiem, który studjował zabytki kartograficzne. Prace naukowe Potockiego zawierają wiele cennych spostrzeżeń geograficznych i u współczesnych cieszyły się dużem uznaniem. Szczególnie rozchwytany był „Rękopis znaleziony w Saragosie“, przypomominający treścią „Tysiąc nocy i jedna“.

W końcu wieku XVIII Wacław Rzewuski, podróżnik polski po Turcji i Arabji. był opiewany w poezji jako miłośnik Wschodu, lecz jeszcze dotąd zbyt mało jest znany, chociaż był jednym z pierwszych orjentalistów polskich,

Przygotowywał on na podstawach źródłowych wielką mapę Turcji, marzył o „Atlasie orjentalnym“ w językach wschodnnich, założył pismo poświęcone sprawom Wschodu („Mines dOrient”), które wychodziło w Wiedniu w latach 1809—1818, ogłosił drukiem opisy niektórych swych podróży, oraz rozprawę o wietrze pustynnym „Sa-mioli” w „Dzienniku Wileńskim” w roku 1821.

Ten krótki rys podróżnictwa w okresie Polski Nie-

podległej świadczy, że duch żeglarski i pęd do morza nie są obce narodowi naszemu, wobec tego powinien się rozwiać ów przesąd z wieku 15-go i 17-go-go, gdy mówiono że „prędzej łabędź będzie pługiem ziemię orał, niż Polak po morzach żeglował“.

Wiara w czary i czarowników u Abisyńczyków.

Przesądy i wiara w czary głęboko zapuściły swe korzenie w ludzie abisyńskim, z tego więc źródła wyrosła i wielce się rozwielmożniła kasta czarowników i znachorów, którzy cieszą się ogromną wziętością nietylko u ciemnego pospólstwa, ale i w sferze inteligencji.

Gdy Abisyńczyka spotka jakiekolwiek niepowodzenie materjalne, udaje się on do czarownika z prośbą o ratunek. Czarownik-cudotwórca daje nieszczęśliwemu zazwyczaj taką radę: zastawić na złe duchy pułapkę i w ten sposób pozbyć się ich z domu. Pułapkę taką przygotowuje czarownik własnoręcznie i sprzedaje ją prześladowanemu. Jest to zwyczajna wiecha, naśladująca, mniej lub więcej postać ludzką. Po ostrożnem wprowadzeniu wiechy tej do domu, duchy, przypuszczając że mają do czynienia z żywą istotą, sadowią się w jej wnętrzu i rozgospodarowują się tam na dobre. Wówczas prześladowany musi się pozbyć zręcznie wiechcia, a razem z nim i ciemięzców swoich.

Wykonanie tego nie nastręcza zbytnich trudności. — Oto np. idzie ulicą żebrak. Posiadacz złowrogiej wiechy wzywa go pospiesznie i wkładając ostentacyjnie do jej wnętrza kilka drobnych monet, poleca biedakowi razem ze skromnym datkiem pieniężnym zabrać również nieszczęsną słomę. Żebrak oczywiście czyni to bez wahania i odtąd „nawiedziony“ zażywa zupełnego spokoju, aż do chwili wybuchu nowej wojny ze złemi duchami.

Jeżeli dziewczyna umrze w stanie panieńskim, to czarownik rzuca na nią przekleństwo i oświadcza rodzicom — którzy go słuchają ślepo, że ciało zmarłej nie może spo-

czywać obok prochów przodków, gdyż pozbawiłoby ich spokoju i skalało grób rodzinny. Na rozkaz więc czarownika grzebią zwłoki nieszczęsnej dziewicy na jednej z najbardziej zwiedzanych dróg, by przechodnie depcąc po jej grobie, zaorywali zmarłą jak najgłębiej w ziemię.

Abisyńczycy wierzą, że pod ziemią przebywają smoki. Są to istoty pół-boskie, nieśmiertelne, mimo to jednak wrażliwe na ból. Zajmują się one sprawami i ludźmi miejscowymi. Tak n. p. gdy syn obchodzi się z ojcem źle, smok miejscowy karze go ślepotą lub innem kalectwem. Ktoś znowu popełnił zbrodnię i uszedł karzącej sprawiedliwości — smok spuszcza nań piorun lub zsyła cholerę.

Są smoki, które zsyłają deszcz, lub zatrzymują wodę w chmurach, wzniecają pożary, chronią od zarazy. Niewolno kopać tu, bo to właśnie miejsce, gdzie smok wyciągnął łapę. Nie można wbijać pala tam, bo zrani się ogon smoka, który poruszywszy nim, może wywołać trzęsienie ziemi. Ludzie znający miejsca, gdzie przebywają smoki, są bardzo potężni. Do takich właśnie należą czarownicy.

Nie kto inny więc, tylko czarownik może nakłonić smoka, aby nie karał ludzi kalectwem, lub ustąpił z miejsca, gdzie ma być wbity słup.

Upuszczenie na ziemię włosa lub najdrobniejszego skrawka paznokcia, uważają Abisyńczycy za coś strasznie niebezpiecznego, przedmiotami temi zawładnąć bowiem może z łatwością zły duch i przez to sprowadzić na daną osobę cały szereg przykrości i niepowodzeń. Tego rodzaju „pamiątki osobiste“ chowają Abisyńczycy w specjalnych woreczkach, które po śmierci właścicieli wkładane im bywają do trumien.

Różne głosy o „nowym rządzie“.

W dniu 13 października br. nastąpiła w Polsce zmiana rządu. Ustąpił, jako premjer, p. Sławek, a jego miejsce

zajął, z woli p. Prezydenta Rzeczypospolitej, p. Zyndram Kościałkowski.

Nowy premjer, któremu p. Prezydent powierzył utworzenie nowego rządu, poczynił kilka zmian w poprzednim rządzie p. Sławka i powołał kilku nowych ministrów, z pośród których wojewoda krakowski p. Raczkiewicz objął ministerstwo spraw wewnętrznych, ministrem skarbu został p. Eugenjusz Kwiatkowski, dyrektor fabryki związków azotowych w Mościcach, kierownikiem ministerstwa wyznań i oświaty został p. Konstanty Chyliński, ministrem handlu i przemysłu został Dr. Roman Górecki, a ministerstwo pracy i opieki objął p. Władysław Jaszczołt.

Inne teki ministerjalne zatrzymali ministrowie z poprzedniego rządu.

Sanacyjny „Ilustr. Kurjer“ krakowski pisze, iż ten nowy rząd odpowie oczekiwaniom szerokich mas, które domagały się wielkich zmian w rządzie, że będzie to rząd szerokiego programu gospodarczego i śmiałych decyzyj, a przytem utrzyma on nienaruszalność „złotego“ i równowagę budżetową, choćby nawet kosztem niezbędnych ofiar (?!) ze strony społeczeństwa.

Inne zdanie o nowym rządzie ma „Warszawski Dziennik Narodowy“. Ten (w N-rze 140) tak pisze: „Trudno w tej chwili dokładnie przewidzieć, jakie oblicze będzie miał nowy rząd i na jakich zasadach oprze swoją działalność.

Ustąpienie p. Sławka jest następstwem klęski poniesionej przez niego i jego obóz w ostatnich wyborach sejmowych. Społeczeństwo ustosunkowało się negatywnie (przeciwnie) do reformy konstytucyjnej sanacji jak i do całej jej polityki.

Miljony Polaków, ściśle mówiąc niemal wszyscy Polacy, zażądali stanowczo zmian zasadniczych w państwie. Konieczność zmian narzucała się sama przez się, chodzi jedynie o to, jak daleko zmiany te mają sięgnąć.

Ale te zmiany po odejściu p. Sławka będą prawdo-

podobnie niedużego znaczenia, więc żądanie zmian trwać będzie nadal i z każdym dniem przybierać będzie na sile.

Polska domaga się zmian bardzo gruntownych. W naszem głębokiem przekonaniu (tak pisze „Warszawski Dziennik N.“) jedynym sposobem rozwiązania politycznego i gospodarczego kryzysu, który Polskę trapi, jest wszechstronna przebudowa państwa, oraz stosunków politycznych i gospodarczych na zasadach narodowych.

Organ sanacyjnych konserwatystów (dawniejszych „stańczyków“) „Czas“, wyraża życzenie, aby nowy rząd zajął się nie tylko poprawą gospodarczą, lecz, aby także nawiązał styczność ze społeczeństwem, nie omijając i tej jego części, która dotychczas była po tamtej stronie (tj. z opozycją).

W tych słowach mieści się i ta prawda, że dotychczasowe rządy nie miały styczności ze społeczeństwem.

Krakowski „Głos Narodu“ również wyraża potrzebę współpracy rządu ze społeczeństwem i zaznacza, że tej współpracy za rządów p. Sławka nie było, ten bowiem wierzył tylko w siłę, i dlatego musiał odejść.

Sanacyjny tygodnik lwowski „Reduta“, pisze, że po śmierci Piłsudskiego musiała nastąpić stanowcza zmiana kursu, a znamiona takiego ostrego zwrotu nosi nowy rząd Kościałkowskiego z wicepremjerem Kwiatkowskim.

Już sam sposób, w jaki zaczął ten nowy rząd pracować, sam ton, w jakim przemawia, wyraźnie odbija się od niedawnej przeszłości — społeczeństwo zaś odetchnęło i ożywiło się.

Sanacja — a żydzi.

Sławny rabin Aron z Bełza wydał przed wyborami do Sejmu odezwę do wszystkich żydów w Polsce, by w dniu wyborów połączyli się zgodnie jednem sercem — i wybierali takich ludzi, których działalność zadowoli Rząd.

„Z pomocą Bożą możemy żywić nadzieję, że będzie to z korzyścią dla Izraela tak w ogólności jak i w szczególności“.

* *
*

W Krakowie głośna jest sprawa „Banku Rzemieślniczego“, przemienionego po roku 1926 na „Bank Spółdzielczy“.

Gdy główny dyrektor Banku p. Wolny złączył się w roku 1926 z sanacją, zaraz otrzymał od sanacji przyrzeczenie kredytów, ale pod dwoma warunkami: 1) skreślenia ze statutu Banku zastrzeżenia co do nieprzyjmowania żydów, i 2) połączenia się z Bankiem polsko-żydowskim.

* *
*

Wielka radość zapanowała u rodziców i dzieci w Stawiskach, w powiecie łomżyńskim, gdy inspektorat szkolny wydał zarządzenie, na mocy którego nauczyciele-żydzi przestali uczyć w tamtejszej szkole dzieci katolickie.

Niestety, nie długo trwała ta radość. W nowym roku szkolnym znowu pomieszano dzieci katolickie z żydowskiemi i powierzono nauczycielkom-żydówkom nauczanie także dzieci polskich.

W Grajewie uczą w tamtejszej szkole 3 żydówki. — W Kolnie uczą dalej polską dziatwę nauczyciele-żydzi, mimo kilkakrotnych próśb przedstawianych inspektoratowi przez rodziców dzieci polskich. Również w Zarembach Kościelnych uczy nauczycielka-żydówka.

Sprawa nauczycieli-żydów jest stałem zarzewiem goryczy u rodziców i dzieci, a wyższe władze szkolne nie biorą pod uwagę tego moralnego podrażnienia sięgającego w duszę naszego ludu głębiej, niż kwestja chleba.

Spis rzeczy

i kartkę tytułową dołączamy do tego 8 zeszytu „Nowych Rozmaitości".

Prosimy

o rozszerzanie „Nowych Rozmaitości" między znajomymi i zachęcanie ich do prenumerowania tego wydawnictwa.

Mała kronika.

Praca w święta bezwzględnie zakazana. — Inspektoraty pracy w Warszawie obostrzyły nadzór nad stosowaniem odpoczynku niedzielnego i świątecznego w fabrykach napojów chłodzących i w browarach.

Wydany w swoim czasie zakaz przewożenia w niedzielę i święta piwa i napojów, rozciągnięty jest także na wózki ręczne i tragarzy.

Próby nowego gazu trującego na ludziach. Sowieckie władze wojskowe w Chabarowsku na Syberji próbowały działania nowego gazu trującego na więźniach politycznych. W czasie jednego takiego doświadczenia zginęło 300 ludzi. Donoszą o tem dzienniki mandżurskie.

Największy w Polsce kościół stanie w Białymstoku, staraniem ks. kanonika Abramowicza, jako pomnik odzyskania przez Polskę niepodległości. Budowa potrwa 5 lat, a koszta jego wyniosą półtrzecia miljona złotych.

Kto prowadzi robotę wywrotową? — W Zakopanem aresztowała policja sporą paczkę żydów, którzy szerzyli tam bolszewizm. Po przesłuchaniu część z nich zwolniono, resztę zatrzymano w aresztach.

Rozruchy przeciwżydowskie. — W miejscowości Telsze (na Litwie kowieńskiej) pochwyciło trzech żydów gwałtem służącą pewnej żydowskiej rodziny, chrześcijankę, związało ją i wywiozło z miasta.

Po drodze dokonali żydzi na niej gwałtu i poturbowali tak, że musiano ją odwieźć do szpitala. Gdy wieść o tem doszła do uszu ludności chrześcijańskiej, przyszło do ekscesów, w czasie których rozbito wiele okien w żydowskich magazynach, zniszczono rzeczy w wielu mieszkaniach żydowskich i żydów pobito. Po przybyciu policji spokój został przywrócony. Aresztowano kilka osób.

Niezwykła odwaga policjanta. Gdy do Tel-Avivu (w Palestynie) nadjeżdżał pociąg, pewna kobieta przechodząc przez tor kolejowy utkwiła nogą na zwrotnicy między szynami i mimo rozpaczliwych wysiłków nie mogła jej wydobyć.

Znajdujący się w pobliżu policjant angielski Daily, podbiegł do nieszczęśliwej kobiety, obalił ją na ziemię, a położywszy się obok przytrzymał za włosy tak długo, aż pociąg nad nimi przejechał.

Gdy ostatni wagon minął ich, wstali oboje cali i zdrowi. Zgromadzona publiczność zgotowała dzielnemu policjantowi owację.

Wściekły pies pokąsał we wsi Murzynowo (w wojew. poznańskiem) kilka krów i cieląt. W wiosce wybuchła panika, ludzie zatarasowali się w domach. Psa zastrzelił motocyklista, na którego pies się rzucił.

Bicie szyb w sklepach żydowskich. Dnia 21-go października kilku sprawców wybiło szyby w sklepach żydowskich w Łodzi, w okolicy Bałut. Policja poczyniła dochodzenia.

Zemsta i samobójstwo pokrzywdzonego ojca. — W Kułakowcach (koło Zborowa w wojew. tarnopolskiem) M. Wyszomirski, 83 letni starzec, rozdzielił przed kilku laty majątek pomiędzy dzieci, które go po pewnym czasie wypędziły z domu, tak, że pozostał bez kawałka chleba.

Ostatnio doprowadzony do rozpaczy, podpalił zagrodę syna i sam się powiesił w sadzie swej córki. Do takiej rozpaczy doprowadzają wyrodne dzieci niejednego ojca.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca. — Ks. Marceli Dziurzyński.
Druk „Fortuna" Kraków, Lubicz 13. tel. 134-62.